Nr. 23.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok siódmy.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 1. Czerwca 1844.

Gospodarstwo w Turwi.
(Dokończenie.)

Do uprawy gruntów używa się tylko koni; w Turwi z folwarkiem jest 12 fornali po cztery konie, to nie nadto; przy fabrykach zawsze pociąg wiele ma zatrudnienia, a i obradlanie pérek i ćwikły nie mało pociągu wymaga. Konie są rassowe, najwięcéj swego chowu, i te są najwytrzymalsze. — Od początku Września do końcu Maja pasą się wszystkie ziarnem, zimą tylko niektóre cugi, co tylko do lżejszych robót przy domu są używane, dostają plewy z zgrabkami, melassę lub wywar i kuchy. — Od Czerwca do Września karmią się zieloną paszą, naprzód koniczyną, potém wiką, a gdy ta się skończy, koniczyną drugiego cięcia. — Przy zmianie paszy daje się koniom kilkadniowy odpoczynek. W prawdzie konie jedząc zieloną paszę, nie mają téj siły co od obroku, ale téż w ten czas robota nagła ukończona i czas pracy krótszy. Przy obroku pracują dziennie godzin 10, czasem więcéj, przy zielonéj zaś paszy tylko godzin 8 i jeszcze co dwie godziny daje im się mały wypoczynek.

Oprócz koni jest 12 wołów, które tylko do fabryk się używają.

Krowy są rassy szwajcarskiéj z kantonu Swyc; wszystkie prawie są koloru ciemno-burego. — Poznaki téj rassy dokładnie opisuje Łyszkoski w swéj *Weterynaryi* w artykule: Krowa szwajcarska. — Bydło to jest wytrzymałe i dobrze się w mięsie trzyma. — Mléko dają krowy dobre, a ilość jego zależy od paszy, jaką się karmią. — Latem i zimą doją się tylko dwa razy; doświadczenia liczne, w tym względzie

tu poczynione, okazały zawsze, że przez trzeci dój nie powiększa się przychodu mléka, ale pomnaża się tylko praca. — Latem wychodzą na pastwiska piérwszoletnie, wypędzają się dopiero po oschnięciu rosy i wracają nad wieczorem; do doju zakłada im się koniczyna lub trawa z ogrodu.

Zimą pasą się tylko dwa razy dziennie, od 7—9 rano i od 3—5téj po południu. — Naprzód się poją wywarem z wodą na połowę; po napojeniu zaraz zakłada się potrawu w małéj ilości zaledwie 2 funty na sztukę; gdy to zjedzą, zasypują się wytłoczyny z cukrowni i przy tém się doi; po wydojeniu zakłada się słoma jęczmienna. Tę wyjadłszy, kładzie się najczęściéj wszystko bydło, i oprócz do chędożenia zgrzebłem, nie bywa niepokojone aż do godziny trzeciéj po południu, gdzie znowu jak rano się postępuje, z tą tylko odmianą, że zamiast jęczmiennéj słomy dostają pszenną.

Cielęta do chowu przeznaczone, albo zaraz po urodzeniu odsadzają się od matki, albo téż dopiero po kilku tygodniach. Co do piérwszego: cielę odsadzone poi się w piérwszym tygodniu 6 razy dziennie co 3 godziny, od godziny 4téj rannéj do 10téj wieczorem; w drugim tygodniu tylko pięć razy, w trzecim 4, a potém tylko 3 razy. Piérwsze dnie są najważniejsze, z największą téż ostrożnością z cielęciem postępować trzeba; lepiéj mu dać za mało mléka, jak za wiele, bo zbytek taki często śmierć ma za skutek; a chociaż cielę z początku jest chude, gdy tylko zmocnieje i stósowną ilość mléka dostanie, prędko się poprawi. — Po pięciu tygodniach zaczyna się ujmować mléko, a natomiast dolewa się wody i dodaje się do tego napoju cokolwiek ospy jęczmiennéj. — Do jedzenia chleba zawczasu się przyzwyczajają, a owies w słomie zawsze mają zawieszony, którym bawiąc się, uczą się jeść. — W osmym tygodniu już tylko białą piją wodę, a gdy ten się skończy, cielę więcéj mléka nie widzi; odtąd pije czystą wodę z solą, jé piękne siano i obroczek z sieczki jęczmiennéj z owsem.

Dobry to jest sposób wychowywania cieląt, bo przez to unika się tęsknoty, którą mają matka i młode do siebie, ale jest bardzo mozolny, zwłaszcza, gdy razem wiele cieląt jest różnego wieku, bo każde ma osobny regulamin, podług którego karmione być ma. — Dozór ścisły może usunąć trudności.

Drugi sposób jest powszechny, z małemi tylko odmianami.

Młode bydło, roczniaki i dwuletnie, pasą się zimą, również jak krowy, dwa razy dziennie; jedzą słomę, siano i strękowiny od rzepiu, melassą i kuchami zaprawione. — Roboty wszelkie około oprzętu wykonywają najwięcéj dziewki.

Owiec w Turwi z folwarkiem utrzymuje się 1600—1800 sztuk; są wełnistéj infantado rassy, początek ich z Francyi, z owczarni w Malmaison. — Wełna nie jest zbytecznie cienka, ale długa, nabita i równa. Chorób zaraźliwych nie ma żadnych, kołowrot nawet dosyć rzadko się zdarza.

Jagnięta były latowe i zimowe; odtąd zaś tylko latowe będą; przychodzą zwykle w Lipcu. Wielu gospodarzy przenosi jagnięta zimowe nad latowe, i mają na to swoje dowody; ale mnie się zdaję, że korzyść, którą gospodarz ma w wełnie z maciorek, cho-

dując jagnięta latowe, przewyższy wszystkie przy piérwszych. Wszak widzimy, że maciory od jagniąt zimowych zawsze prawie do strzyży wełnę pod brzuchem zgubią, a czasem i boki gołe mają. — Dawniéj obawiano się, aby w czasie prania i strzyży maciory ciężarne szwanku nie poniosły; bojaźń ta już ustała. — Jak wszystkie owce, tak i maciory, piorą się tu sikawkami już od lat kilku, a jeszcze żadna uszkodzoną nie była, ani téż porzuciła.

Sikawkami, jak powiedziałem, piorą się owce; na noc się zamoczą, drugiego dnia jeszcze raz przepławią, a potém piorą. — Po opraniu wpędzają się pod szopy, gdzie jest lekki przewiew, a promienie słońca nie dochodzą; nad wieczorem dopiero wypędzają się na pastwisko. — Aby się od prania aż do strzyży nie zakurzyły, ani zabrudziły, dokłada się starania, już to suto im ścieląc, już to polewając drogi, przez które na pastwisko przechodzić mają. 5go lub 6go dnia po opraniu zwykle się strzygą. — Wełna pakuje się w zwyczajne wantuchy, poprzednio sznurkami powiązana; sprzedaje się najczęściéj w Poznaniu na jarmarku; zawsze ma dobry pokup.

Świnie się trzymają, ale tylko w małéj ilości, nigdy jednak za swoje ogrodzenie, a tém mniéj na pole, nie wychodzą.

Budynki wszystkie są murowane, bo niemurowane się spaliły, a postawione i mogące się jeszcze postawić murowane będą, pokryte trzciną lub dachówką. — Kilka ma także nieszczęsny dach Dorna, które naturalnie zrzucić i inne dać potrzeba. Każdy budynek, podług przeznaczenia swego, ile okoliczności dozwoliły, wygodnie urządzony. — Opis ich byłby zbyteczny, ale opiszę jeden tylko, który może się przydać, jest to wołownia i stajnia dla koni razem. — Jest budynek 200 stóp długi, 40 szeroki; w środku przez cały budynek idzie ganek szeroki i wygodny, cegłą wyłożony. — Po jednéj stronie stoją konie, po drugiéj woły robocze, a zimą i tuczne. — Był to bardzo dobry cel; mierzwa z pod koni wyrzucała się pod woły; tam lepiéj przerobiona i z bydlęcą pomięszana, wywoziła się na kupy; zaniechać jednak tego musiano, bo od ostrości mierzwy końskiéj, woły, zwłaszcza tuczne, często grudy dostawały.

Mierzwa wywozi się z obór tygodniowo raz lub dwa, układa się na podwórzu w kupy, mięszając zaraz z mierzwą końską; tak zostawia się spokojnie 4 — 8 tygodni, podług pory roku, aż fermentacyą przejdzie. Mierzwa taka bardzo jest tłusta, drobna, na tutajsze lekkie grunta bardzo stósowna. — Oprócz mierzwy zwierzęcéj, robi się wiele kompostów. Zdziera się darna po drogach, miedzach i gdzie tylko się da, na kupy, zwozi i mierzwą przekłada, rachując na 8 fur darny jednę furę gnoju. Komposty takie nawożą się najwięcéj na miejsca lekkie, na polach ciężkich się trafiające, aby je tym sposobem polepszyć i w urodzajności miejscom ciężkim zrównać. Pognój ten dostają oprócz mierzwienia, które na całém polu przypada, tak, że czasem te piaseczki w przeciągu 6 lat trzy razy są gnojone. Szumowiny z cukrowni i inne odchody, w gospodarstwie dobry nawóz stanowiące, również na takie miejsca się wywożą. Odpłacają się one téż za tę pieczą około nich; czasem urodzaj na nich puszy się nad urodzajem na ziemi mocniejszéj w tém samém polu.

Gdy ziemniaki się wybierają, a łęty ich całą jeszcze świeżość mają, zwożą się zaraz za ludźmi w kupy, a na wiosnę na miejsca lekkie przyległego pola rozwożą. Dobrze jest takie kupy w póżnéj jesieni przełożyć, aby części, na powierzchni będące, w środek się dostały. — Mierzwa z tych łętów bardzo jest tłusta, ale nim zawiędną w kupę, zwieść je należy; tak gniją bardzo łatwo. Jeżeli już przeschną, lepiéj je zwieść w gnojówki, gdzie bydło wiele chodzi. — Albo jeżeli w bliskości pola ziemniaków jest pole ugórowane, na siew orać się mające, zwożą się łęty na nie, rozrzucają i zaraz przyorują; robota ta zapłaci się; nie dostrzegłem jednak skutków, o jakich słyszałem.

Pérzu corocznie dosyć się tu sprząta; ten gdy na inne potrzeby się nie przeznaczy, układa się w czworoboczne kupy, z którego po kilku latach powstaje popiół na łąki lub role przydatny. Potrzeba takie kupy corocznie raz przełożyć, rzucając warstwy górne na spód.

Ludzkie odchody. W podwórzu gospodarskiém i przy fabrykach stoją wychodki tak urządzone, że uryna sama się oddziela od odchodu; piérwsza wléwa się do studni, gdzie gnojówka bydlęca spływa i wzmacnia jéj fermentacyą; drugie mięszają się z gnojem i ziemią.

Gnojówka, czyli łużówka, używa się latem do polewania gnoju na kupach; zimą, gdy jéj jest wiele, wywozi się albo na łąki, albo też na pola blizkie, zwłaszcza na kawałki pod proso przeznaczone.

Ludzie, do koni i wołów przeznaczeni, i kilkunastu parobków do ręcznych robót, są płatni rocznie, reszta ludzi bierze zapłatę dzienną. — Ma to w prawdzie swe korzyści, bo najemnik mniéj kosztuje jak człowiek roczny, i za każde nieposłuszeństwo łatwiéj go od roboty oddalić, ale często dla braku najemnika roboty ważne w swoim czasie nie mogą być zrobione. — Najemnicy każdego dnia wieczorem odbierają kartki, a w sobotę całotygodniową zapłatę, za zwrotem kwitków. — Płaca dzienna jest różna, podług roboty i czasu; najniższa 2½ sgr., najwyższa 10 sgr. Na najemnika wychodzi rocznie 3500—4000 tal. — Słyszałem wielu zarzucających, że gospodarstwo w Turwi bardzo kosztownie prowadzone, że wiele robót tylko dla oka się robi, że tém samém żadnych, albo tylko małe może czynić dochody. Mylne to zupełnie zarzuty.

Prawda, że są rozchody ogromne, ale i przychody wielkie, a gospodarstwo bez rozchodu przychodu miéć nie może. Cały rok wydaje się wiele, i nigdy w kupie znacznego zapasu pieniędzy uzbierać nie można, jednakowoż gdy Święty Jan przyjdzie, gdy wszystkie przychody w jednę zgarną się kupkę, zawsze 11—12,000 tal. jest netto dochodu. — Wszak to miły grosz, wszak nie jedna wieś, nie 3,200, ale 6,000 mórg najlepszéj ziemi mająca, nie zawsze tyle uczyni.

Dochód z gospodarstwa jeszczeby znacznie się powiększył, gdyby utrzymanie dworu, utrzymanie tylu ludzi wysłużonych, których wprawdzie ludzkość wspierać nakazuje, ale gospodarstwo bez nich obejść się może, do jego przychodu należały. — Ostatni wydatek powinienby nawet rachować się na karb gospodarstwa, bo dobroć jego zależy wiele od dobrych ludzi, a tych możemy miéć z pewnością, gdy i w wieku, w którym już do pracy są niezdatni, o nich staranie miéć będziemy.

Podejmują się tu różne roboty dosyć kosztowne, ale nie dla oka, jak wielu twierdzi; mają one pewne korzyści na celu, którym zawsze ta moralna przewodniczy: że człowiek szukający pracę, znaleść ją tu może. — Niech się uczciwie i spokojnie zachowuje, a cały rok robotę mieć będzie zastósowaną do jego sił fizycznych. — „Dawać robotę, chcącemu pracować," mówi Pan Jenerał, „jest najpiękniejszą jałmużną."

Naszą wadą, bardzo już upowszechnioną, że wieś, którą posiadamy, ma nam dostarczać na wszystko potrzebne i niepotrzebne, wszystko od niéj mieć, a nic jéj dać nie chcemy. Jesteśmy prawie jak dzieci, które ciągle od rodziców pomocy żądają, a gdy rodzice od nas zażądają, my albo już nic nie mamy, albo dać nie chcemy. Wielkie niewyczerpane skarby złożyła natura w naszéj ziemi; szukajmy ich, ale szukajmy ich głębiéj; — głębiéj niech lemiesz pruje jéj łono; kopmy, jak kopali łakomi synowie winnicę po ojcu, a ziemia nasza wdzięczna podwoi, a może potroi nasze plony, poprawi nasz byt, i zapewni, odsłoni swobodną przyszłość, bo nikt z przymusu wsi sprzedawać nie będzie. Nie należy to wprawdzie do mnie, ale cóż komu szkodzi, że zrzucę z duszy méj kamień, który ją tłoczy.

Administracya ogólna w ręku jednego. Codziennie wieczorem włodarze, karbowi, pisarze, młodzież ucząca się, ogrodnik i fabrykanci, gdy im czego potrzeba, zgromadzają się do kancellaryi. — Po zapisaniu wszelkiéj robocizny ręcznéj i pociągowéj, przychodu drzewa, torfu, zboża, zgoła wszystkiego, co zapisaném być powinno, po oddaniu sprawozdania o robotach, w tym dniu wykonanych — rządzący wydaje rozkaz na dzień następny; każdy z urzędników podrzędnych odbiera zaraz przeznaczenie na dzień cały. Dnia następnego, jeżeli dla zmiany powietrza zmiany w robocie zajść muszą, czyni się to przy podziale robotników. Każdego dnia o wschodzie słońca zgromadzają się robotnicy wszyscy przy folwarczném zabudowaniu, zkąd każdy dozórca, odebrawszy potrzebną ilość robotników, do przeznaczonéj roboty się udaje.

Rachunkowość nie tak rozgałęziona, jaką znaleść można w naszych niektórych gospodarstwach, a szczególniéj niemieckich; nie prowadzi się osobnéj książki dla każdego pola, ale w każdém polu wiele się grzebie. Do Św. Jana, to jest do zamknięcia rachunków rocznych, czekać cierpliwie trzeba, a w ten czas czysty dochód się pokaże.

Cukrownia stoi od lat sześciu; corok dochód z niéj pomnaża się wstósunku, w jakim się powiększa produkcya buraków. Fabryka rozpoczyna się zwykle 1go Października lub na końcu Września, i trwa tak długo, dopóki buraki się nie wyrobią. — Codziennie wyrabia się 250—300 cent., do czego potrzeba 40 ludzi i 24 woły. Płókarnią, tarkę i prassy poruszają woły. Prassy są dwie hidrauliczne; sok wyciśniony spływa do kadzi, zkąd za pomocą pompy dostaje się do kotła defekacyi. Po defekacyi przechodzi przez filtry, a z tych do kotła koncentracyi, po czém jeszcze raz idzie przez drugi szereg filtrów, a w końcu do kotła ewaporacyi. — Dwa są kotły krystalizacyi; na parze defikacya i koncentracya odbywa się na ogniu; do każdégo tego processu są 3 kotły. Przyszłego roku tak defekacya, jako i koncentracya, mają na parze się odby-

wać; urządzenie to powiększy wprawdzie kapitał wyłożony na założenie cukrowni, więcéj tém samém z czystego dochodu odciąć wypadnie na zaspokojenie czynszu od kapitału, ale może oszczędność drzewa, którą tym sposobem zaprowadzić można, pokryje to.

Cukier sprzedaje się w różne miejsca, najwięcéj jako faryna i melis ordynaryjny. — W zeszłym roku, po odtrąceniu wszystkich wydatków, po odtrąceniu 12% od kapitału na założenie cukrowni i po 8% od kapitału obiegowego, czysty dochód wynosił przeszło 2000 tal. — W tym roku przychód może bydź większy, bo ceny cukru się niezmieniły, a 7000 cent. buraków więcéj wyrobiono.

Cukrownia płaci gospodarstwu za odstawione buraki po 1½ złote; gospodarstwo zaś płaci za cent. wytłoczyn 1 złoty. — Wytłoczyny pasą się krowami i owcami, reszta zaś, któréj świeżo spaść nie można, chowa się w doły, przymięszając soli. — W tym roku do początku Kwietnia ładnie się zachowały.

Gorzelnia nie najlepiéj urządzona, ale były do tego przeszkody do usunięcia trudne. Wypala się dziennie 45 korcy, ludzi pracuje w gorzelni 10. — Dochód z gorzelni, jak wszędzie, tak i tu bardzo jest mizerny, i jeżeli wywar do dochodu się nie policzy, tylko uważać się będzie jako nagroda dla gospodarstwa za mozoły z nią, przychód w ten czas wyjdzie na zero.

Olejnia dosyć dobrze urządzona; jedno koło obiegowe, do którego para wołów się zaprzęga, porusza prassy, kamienie i walce. Naprzód bowiem ziarno do wybicia przeznaczone ściera się w walcach żelaznych, ztamtąd przechodzi pod kamienie, gdzie jeszcze lepiéj się ściera, poczém rozgrzewa się w wannie żelaznéj, rozgrzewa, zawija się w płaty z włosia końskiego i kładzie w prassy. Prassy poruszają się szrubą bez końca, która, gdy oléj już dosyć jest wytłoczony, podnosi się za pomocą drąga. Wyjęte kuchy kruszą się zaraz rękami, potém ścierają na mąkę pod kamieniami i jeszcze raz prasują. Prassy są dwie, a w każdą wkłada się 4 kuchy.

Przez 24ry godzin 4 końmi wybija się 24 szefle rzepiu. — Ilość oleju zależy oczywiście od dobroci rzepiu; u nas było zawsze z szefla od 12—13 kwart berlin.

Rafinowanie odbywa się drogą zimną, za pomocą kwasu siarczanego.

Może nie jeden gospodarz zadziwi się, że Turwia, która obsiewa 40—50 mórg rzepiem, 400 mórg zasadza pérkami, 150—180 ćwikłą, 1000—1200 mórg leży pastwiskiem, łąki ma kwaśne i złe najwięcéj, a nie skarzy się na niedostatek paszy, ani ściełki. Tyle paszy i słańska nie ma Turew, ile jéj potrzeba; niedostatek ten inne folwarki zakrywają; jeden dostawia corocznie kilkadziesiąt fur słańska z błot, a inny znowu do 20 wozów czterokonnych siana.

Ustać to jednak za lat kilka może, bo kultura się poprawia ciągle, urodzaje polepszają; ćwikłę tylko inne folwarki ciągle dostawiać będą, bo Pan Jenerał zamierza do 40,000 cent. buraków cukrowni dostawiać. Za odebrane produkta z innych folwarków, płaci gospodarstwo te same ceny, a czasem nawet wyższe, jak gdyby z obcych je miejsc sprowadzono.

Dodać w końcu należy ilość utrzymującego się inwentarza żywego na Turwi z folwarkiem.

Owiec utrzymuje się 1600 — 1800 sztuk. Krów dojnych 90 sztuk, stadników 6, młodego bydła 50 — 60 sztuk. Na zimowéj paszy krów kontraktowych sztuk 20, na latowém zaś pastwisku sztuk 60. — Koni wszystkich z źrebcami różnego wieku 70 — 80. — Wołów latem 12, a zimą 60; z tych 24 pracuje w cukrowni, a reszta stoi na opasie.

Kłyszyński.

Wyciąg z dziennika podróży
po niektórych okolicach wielkiego księstwa Meklenburg-Schwerin i Pomeranii niegdyś szwedzkiéj, w Sierpniu roku 1838 odbytéj.

(Z Roczników gospodarstwa krajowego.)

Wiadomość o gospodarstwie meklenburgskiém jest nader ważną dla nas. Wiele stósunków, obu krajom wspólnych. I tam nie cieplej jak u nas, atmosfera zmienna, ludność także nieprzechodzi 2,000 na milę kwadratową. Niema i tam niemal żadnych fabryk i odbyt płodów cały na zewnątrz, — tak jak u nas obszerne spłazy ról folwarcznych. Z tych powodów system gospodarstwa jest tam taki, jakiby i u nas być powinien, to jest jak najmniéj zawikłany, jak najmniéj kosztowny.

Gruntu natura pierwotna znacznéj części Meklenburga nie lepsza, jak w niektórych okolicach Polski; marglowanie mu tylko zupełnie inną dało postać.

U nas, gdybyśmy je jeszcze nie musieli meliorować, gospodarstwo byłoby tańsze jak w Meklenburgu, bo ziemia tańsza, i czeladzi za mniejszą zapłatę dostanie. Sprawiedliwa toby była kompensata; bo Meklenburg obdarzyła Opatrzność korzyściami nieocenionemi, a tu nieznanemi. Kapitałów obfitość, posiada porty, a zatem ułatwiony odbyt produktów; soli i gipsu dostarcza mu Anglia i Francya po nader niskiéj cenie; — od wina i towarów kolonialnych konsumenci wiejscy cła nieopłacają. Przedmioty te sprowadzają do domów małym kosztem, bo je furmanki, odwożące produkta do portów, na powrót po drodze zabierają. Moralność gminu lepsza; niesłychać tam o złodziejstwie, ani pijaka nie zobaczy. Chodują konie; i my winniśmy podnieść i wyratować od zupełnéj zagłady odnogę tę tak ważną, a tyle u nas zaniedbaną. Chodowanie koni mogło się dawniéj nie opłacać, ale dziś wartość konia średniéj tylko dobroci, byleby bez kalectwa, doszła do nadzwyczajnéj ceny. To samo i co do bydła rogatego, zwłaszcza wołów, co rok są droższemi, i dostać ich nawet gatunku rosłego trudno; — w Meklenburgu jest drogie, ale na niém nie zbywa. Jeżeli tam bydło rogate włościanin tylko wychowuje, to dla tego: że dwory mają łatwy odbyt zamorski na masło w massach; — dobrze płacą przesyłane do Berlina karmniaki i opasy, a cielęta tuczne wewnątrz kraju z korzyścią są przedawane. Widok części Niemiec, którą przerzyna droga z Wrocławia na Berlin do Schweryna wiodąca, tym smutniejsze sprawia wrażenie, że opuszczasz okolice i piękne i żyzne części Szląska koło Wrocławia. Zaledwie mil kilka za Wrocławiem, a już się zaczynają piasczyste grunta, na wszystkie strony się rozciągające, jak daleko je okiem dosięgnąć zdołasz; — o-

gnisty, ale tu zimny krzemień, w proch obrócony, rozciąga swoje panowanie tym uporczywiéj, im więcéj się do Marchii zbliżasz. Opuszczasz Berlin, przebywasz Marchią, wchodzisz w granicę księstwa Meklenburg-schweryńskiego, zawsze ta sama postać smutna kraju, pogorsza się nawet w miarę zbliżania się do miasta Schweryna. Równiny bez granic, płaskie, tylko koziobródkę i euphorbią naturalnie wydające; a mozolną sztuką, niezłe ziemiaki, liche zboża. Kultura nędzna, rzadkie osady, ludzi mało, przypadkiem tylko tu i ówdzie napotkasz człowieka. Mówiłbyś, że całe życie tego kraju do miast się schroniło. Te dosyć są częste i niezgorszą mają postać.

Jako oazy wśród pustyń, wskazać tu należy: Grünberg, gdzie zieloność winnic, piasku martwość maskuje; — Crossen, także w winnice obfite i nader romantycznie na pochyłości wzgórza położone. O pół mili od samego Schweryna z wyniosłości, którą wieńczy las bukowy, niespodzianie uderza oko ta mała stolica, jakby cudem z głębi jezior, któremi otoczona, okazuje się. Lecz wjechawszy do niéj, urok twój upada, miasteczko smutne, nieporządne, ulice ciasne, domy w reglówkę.

Dopiéro od Schweryna zaczyna się ta obiecana, jak ją Meklenburczycy nazywają, ziemia. Obfita, żyzna, bujnemi kłosy okryta; częste lasy liściowe wieńczą klombami wzgórza, któremi poprzedzielana. Ani skiby nieużytecznéj! pszenicy i jęczmienia nieprzejrzane spłazy, pastwisk także, ale te nie dzikie, nie wspólne, wszystkie kultywowane, pełne wprawdzie chwastów, ale bujne. Na nich liczne stada krów się żywią, po sto i więcéj razem. Bociany uprzywilejowane, bo wszędzie przeź lud szanowane; jest ich tu obfitość; pomiędzy pracującymi poważnym przechadzają się krokiem, jakby dla urozmaicenia obrazu. I owiec tu i ówdzie stada, ale te nie często — jadąc ze Schweryna do Dobberanu — gatunku miernego; bo i czarne między niemi widać. Chordy częste, w których skupione, na deszcze i rosy wystawione, noce przepędzają! Krowy piękne; ale nie zbyt wyrosłe; żadnego w nich znamienia rassy; niemal wszystkie koloru czarno-srokatego; naszym lubownikom błyskotków nie podobałyby się; bo nie świetnieją zadartemi ogonami po szwajcarsku, ale za to obfitują w mléko; gdyż na téj ziemi i w tym klimacie, który są przeznaczone zamieszkiwać, zrodzone i wychowane.

Ogrodzenia pól pastwiskowych zwykle przenośne, są bardzo proste; składają się ze słupów grubości bali trzechcalowych, opatrzonych w równéj od siebie odległości w trzy otwory, przez które przepuszczone są żerdzie ze zwyczajnych cienkich okrąglaków.

Ponieważ między wzgórzami częste wklęsłości bez spadków, więc mnóstwo otwartych rowów przerzyna pola, ale wzdłuż ich brzegów nie widać grobel wyrzuconéj z nich ziemi, któreby ściek wierzchnich wód tamowały.

W okolicy Dobberanu zamieszkali włościanie celują wychowaniem wybornych roboczych koni.

Klimat nadmorskiéj części Meklenburga, zimniejszy się być wydaje od klimatu południowéj części naszego królestwa. Na wiatry gwałtowne, od morza wiejące, bardzo tu narzekają. Często żniwa dopiéro we Wrześniu, a początek siewu jarzyny w Maju — R. 1838 dopiéro 10. Sierpnia zaczęto żniwo ży-

ta, a pszenica i zboża jare jeszcze były zielone.

Do obrabiania ról używają w części koni, w części wołów; lecz te ostatnie piérwszym co raz to więcéj ustępują miejsca. Powody tego następujące: dwory mało się trudnią produkowaniem rogatego bydła, kompletują tak krowy, jako i woły przez zakupowanie od włościan miejscowych lub w sąsiedzkich krajach. Ztąd, lubo krowy tanie, woły robocze drogie, bo jedna sztuka płaci się do kilkunastu dukatów. Sprzedaż zboża stanowi jeden z głównych artykułów przychodu; wywożą je do portów i miast o mil kilka odległych, co się wołami zimową porą uskutecznić nieda. Nakoniec z powodu krótkiego lata, i wilgotniejszego niż u nas powietrza, źródlistych gruntów i tychże niskiego w wielu miejscach położenia, prace rolne, w krótkim czasie nagromadzone, wymagają szybkiego działania.

Odwiedziłem P. Becker, professora kameraliów przy uniwersytecie w Rostock, w jego mieszkaniu wiejskiém, o milę od tegoż miasta. Tak on, jak jego sąsiedzi, z powodu położenia niskiego i wilgotnéj okolicy nadmorskiéj, nie wiele utrzymują owiec. Krów w znacznéj ilości. Tu jest ich przeszło sto, na 1,000 około morg. mag. pola; z tych pachciarz płaci rocznie ze sztuki 15 tal. mekl. (talar meklenburgski wynosi około 7 złp.), produkt z nich sprzedaje w maśle. Dostaje w przydatku nieco zboża na żywienie czeladzi, lecz tego równą wartość dostarcza w wełnie na potrzebę czeladzi dworskiéj, (*) oraz w nabiale dla téjże czeladzi. Pachciarz utrzymuje przytém kilkaset owiec na swój rachunek, od których osobno płaci.

Pola tu i w wielu innych miejscach urządzone podług zmodyfikowanego systematu pastwiskowego (Koppel-Wirthschaft), jaki nastąpił po trzechpolowym. Zwykle następuje po gnojonym ugórze ozimina; dwa lub trzy lata po sobie zboża jare, po których koniczyna czerwona i biała, raigras, lolium perenne, thymothi-gras (phleum pratense), kończy koléj; pastwisko trzech, lub cztero-letnie, stósownie do dobroci gruntu. — Gdy koniczyna rzadko obradzała po tylu sprzętach zbożowych, rozsądniejsi lepszą koléj zaprowadzać poczynają. — O téj poniżéj.

Orkę w tych stronach uskuteczniają po większéj części znaném powszechnie radłem meklenburgskiém.

Marglują wszędzie; środek ten pola bogaci, ale łąkom mały przynosi użytek. I chłopi także marglują, chociaż minerał ten często z znacznéj głębokości wydobywać przymuszeni. Jest on tu składu piasczysto-wapiennego.

Tu, u P. Beckera, woda gromadząca się po dołach, kilka prętów długich, a około dwa szerokich, z marglowania pozostałych, służy do pojenia bydła pasącego się po poletkach; — wodę tę w latach obsiewu zbożem, spuszczają rowami. Rowy te, a na nich nie zbywa, odnawiają każdego roku ugorowego. W całym Meklenburgu, układają mędle, stawiając snopki dwoma rzędami ku sobie niemal prostopadle, z taką tylko pochyłością, aby sobie wzajemnie za podporę służyły. Tym sposobem tworzy się daszek podłużny, otwarty po obu szczytach, który powietrze ob-

(*) Zwyczaj tu jest powszechny, iż czeladź wszelka dostaje po kilka funtów wełny na pończochy.

wiewa ze wszystkich stron; zowią to *Hocken.*

Wszędzie tu najemnik i czeladź drogo są płatni. Piérwszy dostaje zwykle za dzień męzki po czeskich 8., a za dzień kobiecy po czesk. 6. W żniwa o połowę drożéj. Ale można płacić drogo tam, gdzie wszystko, co kupuje gospodarz, jest tanie; a co ma na sprzedaż, drogo zbywa.

Robocze woły tu wszędzie rosłe i piękne, a konie wyrosłe, grubo-płaskie, silne; wolno niemi robią, niezrywają nagłością; ale że ciągle i wytrwale, więc owoc pracy znaczny.

W dobrach rządowych okolic Rostocku i Dobberanu włościanie bogaci, posiadają mniéj więcéj po 100 mor. mag.; ich bydło, a w szczególności konie, piękne i silne. Po prywatnych dobrach nie widziałem formalnych gospodarzy wiejskich, używają tu do prac gospodarskich zagrodników czyli chałupników. Ich powinności i należytości w całym kraju niemal jednakowe, z małemi wszakże odmianami. Tu dostają pewną ilość zboża z pola, a gnój ich dwór wywozi na swoje role; z tego sprzęt piérwszoletni służy im, a lat następnych dworowi; mają przytém wolne pastwisko na jedną krowę z bydłem pańskiém. Za to odrabiają w ciągu roku dni kilkadziesiąt, za wszystkie inne są płatni. Z młocki dostają siedmnasty korzec czubiaty, albo piętnasty strychem.

Chłopi rolni dopiéro na początku bieżącego wieku zostali emancypowanymi, zarazem i właścicielami, podług zasad zbliżających się do pruskich, tylko z większym faworem dla dawnych ich panów.

Dla urozmaicenia opisu muszę tu napomknąć nieco o towarzyskim stanie i o wdziękach zmysłowych samych wód Dobberan. Miasteczko to, o małą milę od morza odległe, jest ładnego pozoru, liczy parę tysięcy mieszkańców, którzy winni swoje utrzymywanie w części kąpiącym się krajowym gościom, (bo tu cudzoziemców mało przybywa), a po części hojności panujących książąt. Miasteczko to uważać można za stolicę letnią panującego księcia Meklenburg-schweryńskiego. Tu on przepędza lato, a za nim huczności maleńkiéj rezydencyi, jako to: dwór, dygnitarze, piękny teatr, skoczki i muzykanty. Najbogatsza szlachta przybywa tłumem z prowincyi i tworzy towarzystwo, któremu ani na skarbach nie zbywa, ani na przepychu.

Teatr tutejszy jest jednym z najlepiéj obsadzonych w Niemczech, śpiewaczki wdzięcznie nucą, tancerki celują gracyą; nawet i panna Taglioni uszczęśliwiła czterema przedstawieniami tutejszą zdumioną publiczność; uwieńczono ją laurem i zasłużoną przyznano apoteozę.

Dla dopełnienia potrzeb powszechnéj cywilizacyi, ruleta i faraon ważne tu miejsce trzymają. W téj otchłani nie jeden z pacyentów zamiast uzdrowienia, pustki w kieszeni otrzymał w zysku.

Płeć piękna, w wyższych szczególnie klassach, jest piękna i przystojnie wyrosła.

Przepych tu okazały; oko bawi to mnóstwo w małym przestworze zwijających się złocistych, dzielnemi rumakami ciągnionych ekwipażów, i różnobarwnéj czeredy liberyowéj.

Księstwo panujące ujmują swoją popularnością; przyjmują prezentacye tylko par occasion w salonach bawialnych. A table d'hôte razem z całém towarzy-

stwem jedzą. Potrawy tu jedne, z należną wszakże, choć u wspólnego stołu, różnicą; bo księstwu i dworowi obnoszą potrawy na półmiskach, a innym goszczącym w pojedynczych porcyach. Obok dworu siedzą honoraciores, których część najprzyleglejsza głowie stała, dostaje o tyle, o ile starczy pozostałych szczątków wytworniejszych książęcych potraw i desorów, i te z wdzięcznością pożywa.

Do salonu i na bale każdy przyzwoicie ubrany ma przystęp; damy rzędem się mieszczą, siłą ciężkości gatunkowéj do siebie przyciągane, tak, że stan szlachecki osobno, a miejski osobno w porządku siada. To samo i u stołu się dzieje, że chociaż porządkiem zapisu każdy miejsce zajmować powinien, jednakże szary koniec, jako ważniejszy, prawie zawsze od końca zalega, a honoraciores czoło zabierają.

(Dokończenie nastąpi.)

Jak odjąć owsowi stęchliznę, aby go konie jadły z ochotą.

Podajemy tu doświadczony na to sposób, którego i do innych gatunków zboża użyć można. Wziąwszy, na przykład, dwa korce stęchłego owsa, sypie się do niego trzy garnce świeżych drzewnych, na miałki proszek utłuczonych węgli, i dobrze szuflą przerobiwszy i pomięszawszy, zostawia spokojnie na kupie przez tydzień. Potém doświadcza się, czy słychać jeszcze stęchliznę, która, gdyby się jeszcze czuć dawała, przysypie się garniec lub półtora prochu węglowego, dobrze się pomięsza i znowu przez tydzień lub dwa leżeć mu dozwoli. Węgle odejmą przykrą woń owsowi, konie jeść go będą ochoczo i bez odrazy. Tym sposobem naprawić można szczególniéj owies mokro z pola zebrany.

Przedni sér urządzony sposobem angielskim.

Miesza się razem świeżo wydojone mleko ze śmietaną zebraną z mleka udojonego w dniu poprzedzającym w wieczór; cedzi się wszystko przez płótno w naczynie i przydaje się do niego przyzwoitą ilość podpuszczki. Gdy nakryte przez pół godziny postoi, kruszy się kawałkami twaróg i spuszcza z niego serwatkę. Gdy już tworóg okaże się dość tęgim, przydaje się do niego, w stósunku na 70 części mleka, jednę część świéżego masła, dobrze się oboje miesza, dodaje trochę soli i raz jeszcze dobrze miesza. Teraz nakłada się sér w formę wysłaną wilgotném płótnem i kładzie pod prasę. Po upływie pół godziny czasu przewraca się i znowu prasuje sér 4 do 5 razy, ale już za każdym razem obwija się inném wilgotném płótnem. Nareszcie prasuje się jeszcze przez dwa dni bardzo mocno, obmywa serwatką i prasuje w suche płótno obwinięty, dopóty, aż będzie suchy. Potém wynosi się do sérnika; tam go trzeba przewracać często, obcierać, aż zupełnie wyschnie, a wtedy już będzie zdatny do użycia, i rok i dłużéj dobrze się przechowuje.

Sposób marynowania śledzi, których smak jest wyborny.

Kładą się śledzie w czystą wodę, w któréj dwie doby moknąć mają, drugiego jednak dnia zlewa się ją, a nalewa się świeżą wodę. Potém wyjmują się śledzie i zawieszone ogonkami na tyczce przez dzień jeden na powietrzu suszą. Następnie smażą na patelni w maśle. Tymczasem kładą się na dno dużego garnka bobkowe i rozmarynowe

liście, cały pieprz, goździki i sucha skórka cytrynowa; na to kładą się przysmażone śledzie i znów się pokrywają powyżéj wymienionemi ingredyencyami, a na te kładą się znów śledzie i t. d., aż do zapełnienia garnka. Nakoniec dolewa się garnek dobrym octem. Po czterech dniach te śledzie już pożywać można.

Przepis pieczenia pierników.

Weź miodu przaśnego czystego funt 1, syropu cukrowego uncyj 3. Gotuj to razem aż się zarumieni. Pokraj drobno skórek cytrynowych, i utłucz karamonu, kwiatu muszkatowego po 1 kwintlu, pieprzu półkwintla. Pomieszaj to wszystko z mąką na pół żytną i pszenną; uczyń ciasto i piecz pierniki upodobanego kształtu na wolnym ogniu.

Niektóre powody do chorób kartofli.

Pomiędzy innemi powodami do chorób kartofli, które się niestety w nowszych wszczęły czasach, policzyć trzeba zawczesne wybieranie onych i niedbałość w wybieraniu, mianowicie w tych miejscach, gdzie ów mylny i naganny mają zwyczaj siewania żyta zimowego w kartoflisku. Najlepszym na wszystkie znane nam zarazy kartofli środkiem, jest wyprowadzenie nowych roślin z nasienia, i należyte z niemi postępowanie, aby je w następstwie przedewszystkiém od zagrzania i pleśni, w czém jest najpiérwszy zaród suchego gnicia, ochronić.

Złe skutki z obcinania naci kartoflanéj i krajania kartofli.

Z doświadczeń Andersona pokazało się, że jeżeli z końcem Października przypada zbiór kartofli, a nać obrzyna się na początku Sierpnia, traci się 80% na plonie; gdy ją się obrzyna w połowie Sierpnia 56%, jeżeli na końcu Sierpnia 22%, a 8% obrzynając ją 5. Września. Skoro więc pożywność mało wartującéj naci porównamy z utratą kartofli, to oczywista okaże się szkoda.

Krajanie kartofli, a tym więcéj oczkowanie, wystawia je na szkodliwe wpływy gnoju i t. p., i zmniejsza plon o połowę. Wyradzanie się kartofli i wiele chorób, są skutkiem krajania; nawet suche gnicie (między innemi przyczynami) znajduje tutaj swe źródło.

Pranie płócienek, perkalów i innych tkanin bawełnianych,

mianowicie świeżo, a nie trwale farbowanych lub drukowanych, wymaga ostrożności. Słabo trzymające się ich, i podlejsze kolory, od ługu, mydła, zwyczajnym sposobem prane, puszczą. Można być pewną od takiego uszkodzenia, piorąc je w wodzie otrębianéj. Tak się zaś postąpi: Zagrzeje się miękkiéj deszczowéj lub rzecznéj wody półtora garnca do jednéj sukienki, tak, iżby blizka była zagotowania; wsypie się w nię pół kwarty pszennych otrąb, i wymieszawszy, zostawi spokojnie przez jakiś czas, iżby nieco ostygło. Gdy będzie tak jeszcze ciepła, iż ledwo rękę wytrzymać w niéj można, kładzie się w nię mający się prać perkal, moczy i lekko myje przez kilka chwil. Potém wyjmuje i myje w czystéj wodzie, letniéj lub nawet prosto z rzeki zaczerpionéj. Takiego sposobu używają w drukarniach perkalu i farbierniach; przez który i kolory nie puszczą i tkaniny połysku nie tracą.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.